

To był mój najlepszy w historii wyjazd na mecz Stali. Pełna trybuna, na której dominowali licznie kibice z Nysy, którzy stworzyli niesamowitą atmosferę. To był istny „nyski kocioł”. Ten z ulicy Głuchotąskiej. Do tego dostroili się nyscy siatkarze, którzy od drugiego seta zagrali znakomite spotkanie. Wreszcie „siedziała” im zagrywka. W pewnym momencie były niesamowite emocje, w tym nawet te niezdrowe. Doszło do przepychanki między zawodnikami obu drużyn, która zakończyła się dwoma czerwonymi kartkami.



Mecz Stali połączyłem z groundhoppingiem. Wiedząc, że Stal gra o 18.00 pojechałem na 15.00 na mecz Piasta Żerniki (Wrocław) z Nysą Kłodzko. Z niego miałem na halę Uniwersytetu Medycznego 15 km, które pokonałem w pół godziny. W okolicach hali ciężko było gdzieś zaparkować. Szukając miejsca widziałem wiele samochodów z Nysy.

Hala przy ulicy Wojciecha z Brudzewa jest mała, niska i ciemna. Ma jedną trybunę i tego dnia była ona pełna. Jak się okazało, to większość ludzi na niej było z Nysy. Był nyski klub kibica, który jak ryknął „Jesteśmy zawsze tam ...”, to ciary przeszły po plecach. Podobnie było, gdy zaśpiewali „Gramy u siebie”. Głośny doping był prowadzony przez cały mecz. Ostatnie dwa sety, to istny koncert nyskich fanów, których wspierało wielu „normalnych” kibiców z Nysy.

Gwardię wspierała grupka kibiców z bębniem. Byli słyszalni głównie w pierwszym secie.

Pierwszą partię Stal zagrała słabo i przegrała do 22. Wynik mylący, bo dopiero pod koniec tego seta nysanie podgonili wynik. Kolejne trzy sety, to już znakomita gra Stalowców. Wygrali oni kolejno do 16, 22 i 10. Ostatnia partia, to już był pogrom.

Wreszcie nysanie dobrze zagrywali. Do tego bardzo dobrze przyjmowali. Jeżeli dołożymy do tego olbrzymie zaangażowanie i skupienie, to zespół z Nysy nie tylko wygrał i awansował do półfinałów siatkarskiej I ligi, ale zrobił mi (i myślę, że nie tylko mi) ponownie wielkie nadzieje na wygraną ligi.

Najbardziej gorący moment meczu był gdy poszarpał się M'Baye z Olczykiem, a inni zawodnicy włączyli się w ten spór. Nie bardzo potem rozumiałem decyzję sędziego, który najpierw dał czerwoną kartkę tylko ... Superlakowi, a po dłuższej chwili ... komuś z Nysy. Nie wiem komu. Po meczu, gdy oba zespoły dziękowały sobie za grę, to M'Baye i Olczyk objęli się na chwilę, czym zapewne zakończyli konflikt.

Stal grała w składzie: Szczurek, Kaczorowski, Bućko, Stolc, M'Baye, Zajder, Czunkiewicz. W pewnym momencie dobrą zmianę dał Nożewski, który zmienił M'Baye. W kwadracie rezerwowych byli niedawno kontuzjowani Makowski i Długosz. Natomiast w kadrze meczowej nie było Owczarza, który był na hali. MVP spotkania został Bućko.

Po meczu była wspaniała feta siatkarzy i kibiców z Nysy. Wtedy było widać jak wiele osób przyjechało wspierać Stal. Po hali niosło się: „Gdy przyjdzie wiosna i lepsze czasy, powróci nasza Stal Nysa w szeregi ekstraklasy”.

To był w moim życiu trzeci wypad do Wrocławia na mecz Stali. Każdy z nich grano na innej hali. W najlepszych latach Stali byłem przy Krupniczej na meczu o utrzymanie w najwyższej lidze. Miesiąc temu byłem na meczu w Hali Orbita. Oba te spotkania Stal przegrała. Postanowiłem więc sprawdzić, czy ja przynoszę pecha, czy zadziała zasada „do trzech razy sztuka”. Dobrze, że sprawdziłem. Warto było.

Po tak wspaniałych przeżyciach we Wrocławiu rozważam wyjazd na półfinał do Wrześni.

{morfeo 425}

facebook.com/mojewielkiemecze

@MojeWielkieMecz